

## Czesi/Słowacy atakują!

**David Drábek, *Pływanie synchroniczne*, premiera w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze, listopad 2009. Reż. Brano Mazuch, scenografia Jan Polivka, muzyka Hanna Klepacka, choreografia Iwona Pasińska. Grają: Piotr Lizak, Marcin Wiśniewski, Przemysław Kosiński, Hanna Klepacka, Anna Chabowska, Dawid Rafalski, Elżbieta Donimirska, Jerzy Kaczmarowski, Beata Małecka, Miłosz Karbownik, Andrzej Andrałojć, Damian Der i Filip Kałuża.**

W repertuarze Lubuskiego Teatru co kilka lat pojawia się spektakl oparty na tekście czeskiego dramaturga. Od listopada zobaczyć możemy dramat Dawida Drábka zatytułowany *Pływanie synchroniczne*.

Teatrowi nieobcy był w ostatnim czasie kontakt z najnowszą czeską literaturą. Przypomnijmy dobrą inscenizację *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie* Petra Zelenki w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej (m.in. udział w Festiwalu *Sąsiedzi* w Lublinie, Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu przy retrospektywie filmów Zelenki). W 2006 roku w ramach

Powinobraniowych Spotkań Teatralnych „Niemcy – Austria – Czechy” widzowie znów zetknęli się z tematyką czeskiego dramatu. Zielonogórski spektakl Zelenki wprowadził zresztą tego autora na salony polskiego teatru. Autor miał już renomę europejską, a zielonogórska prapremiera przyspieszyła tylko jego obecność na scenach w naszym kraju. Także obecność członków grupy Skutr (2009) przy realizacji projektu *Teraz na zawsze* potwierdza wspomnianą prawidłowość.

David Drábek (rocznik 1970) nie ma może takiej charyzmy jak Zelenka, ale ma w Czechach swoje

osiągnięcia. Debiutował w 1994 tekstem *Joanna z parku*. *Pływanie synchroniczne* napisał w 2003 roku.

W tym przypadku nie mamy co prawda do czynienia z prapremierą, bowiem ta odbyła się w kaliskim teatrze im. W. Bogusławskiego w 2008 roku. Także Centrala 71 – Dramatyczna Rura z Wrocławia czytała tekst Davida Drábka w reżyserii Gabriela Gietzky'ego. A wcześniej w 2006 przedstawiano go w Wałbrzychu podczas VII Dni Dramaturgii – Bracia Czesi (w reżyserii Piotra Kruszczyńskiego).

Drábka interesują problemy kultury masowej i mass mediów. Społeczeństwo po przełomie. „Właśnie dlatego, że takie rzeczy – na przykład drobnomieszczaństwo i mass media – nam zagrażają, ludzie muszą się bronić, muszą krzyczeć. Teatru, który tego nie robi, nie rozumiem” – mówił Drábek.

Zrazu też przypomina mi się okładka wydania *The Mechanical Bride* Marshalla McLuhana. Amerykański, typowy urzędnik, z teczką i w krawacie, unosi się jakby fruną, wśród światła, rozbłysków, reklam, zamieszania obrazów, które przynosi z sobą kultura elektroniczna, na twarzy tego człowieka jednak, zamiast paniki, maluje się wyraz zadowolenia, poddawszy się fali znajduje w niej rozkosz. Czyli to, co McLuhan nazwie potem „odpoczynkiem w biegu”.

Reżyser zielonogórskiego spektaklu Brano Mazuch, Słowak, próbuje zanurzać się w świecie mass mediów, zanurzać jednego z bohaterów opowieści – Kajetana. No i oczywiście nas – widzów spektaklu (podwójnie). Również wtedy, kiedy stanowimy element inscenizacji. Kiedy gramy, nie do końca z własnej woli, oglądaczy talk-show. Motyw wody pojawia się (jest wszechobecny) w przedstawieniu jako symbol nieuchronnie mijającej przeszłości, ale też jako coś, co nas zasysa, pochłania, zatapia. Wreszcie jako symbol nadziei, odnowienia i witalności (woda życia).

Scenografia (autor Jan Polivka) uzupełnia budowany obraz. Jesteśmy jakby w surrealistycznym świecie łaźienki, basenu (!?). Przestrzeń sceny, a właściwie Sali Kameralnej została zabudowana ścianą z kafelkami. Krany i prysznice oraz symboliczne trzy wanny. Zwisające korki nadają pomysłowi scenograficznemu znamiona iluzji, w ten sposób nieco odciągając nas od skrzępczej rzeczywistości.

Bohaterowie to Filip (Piotr Lizak), Kajetan (Marcin Wiśniewski) i Paweł (Przemysław Kosiński). Złączeni w młodości pasją wspólnego uprawiania sportu, konkretnie pływania synchronicznego, teraz

stają się ofiarami nowego porządku społecznego. Autor opisuje moment życia, w jakim znaleźli się po trzydziestce. Ich traumę, w świecie rywalizacji i konkurencji.

Odnutowałem w przedstawieniu spektakularny powrót na zielonogórską scenę Hanny Klepackiej, aktorki, która w 1998 roku zaangażowała się do Lubuskiego Teatru i zagrała pamiętną rolę w *Narkomanach* Barbary Rosiek w reżyserii Krzysztofa Rościszewskiego. Zresztą jest to powrót podwójny, również w roli autorki dobrej muzyki i opracowania muzycznego omawianego spektaklu.

Nieźle w przedstawieniu wypada, w epizodycznej postaci, Elżbieta Donimirska. W roli zahukanej nauczycielki z prowincji, Pani Magdy. Pikanterii tej scenie dodaje dobrze wykorzystana inscenizacyjnie obecność córki bohaterki (w tej roli Beata Matecka – adeptka).

Natomiast, od jakiegoś czasu, moje duże współczucie, trochę prywatnie, wzbudza Jerzy Kaczmarowski. Ten niezły aktor, znany z wielu dobrych ról, od dwóch lat nie zagrał nic istotnego w Teatrze. W roli wieśniaka, też i tym razem, ma niewiele do powiedzenia.

Widzowie, nieco bardziej obeznani z „produkcją” dramaturgów pokolenia porno i pokolenia brutalistów, w kontakcie z tekstem Drábka nie doznają i nie odkrywają zbyt wielu zaskoczeń czy też artystycznych uniesień. Postaci nie mają tu zbyt wyrafinowanej konstrukcji. Są nijakie, przeciętne, ale usprawiedliwia to nijaka rzeczywistość „rzeczywistości przedstawionej”. To nawet dobrze pasujące tutaj określenie: rzeczywistość. Dlatego że materiał dramaturgiczny, najczęściej dzisiaj proponowany na teatralnej scenie przez młodych, kreuje, a właściwie odzwierciedla rzeczywistość otaczającą nas na co dzień.

Stałe elementy we współczesnej inscenizacji teatralnej określa nieformalny katalog możliwych, acz powtarzalnych rozwiązań. To z pewnością multimedialna prezentacja, grający na żywo zespół muzyczny..

W odróżnieniu od wielu widzów, nie porywa mnie w inscenizacji zielonogórskiej ciało trzech głównych bohaterów. Ich fizyczność. Zaopatrzeni w kostiumy (autorka Elżbieta Terlikowska) charakterystyczne dla pływaków synchronicznych, które – co tu ukrywać – dają szansę na wyjątkowo ekspansywną jego ekspozycję, od pierwszej sceny narzucają nam określoną poetykę odbioru. Dodajmy, nieco

wyrzywiając ją. Kabaret, farsa to proponowany kierunek. Szczególnie Marcin Wiśniewski prezentuje nam swoje dorodne walory. Na jego twarzy, maluje się w takim momencie, bezgraniczne zadowolenie. Ale czy ten zabieg nie jest zbyt łatwy, przez co banalny? Wiem, że Czesi patrzą na wszystko z dystansem i właściwym dla siebie humorem, groteską. Forma w tym przedstawieniu zdaje się jednak niepotrzebnie przykrywać traumę trójki bohaterów. Przekierowuje uwagę, szczególnie leniwego widza, w kierunku powierzchniowej interpretacji.

W scenie telewizyjnego show Marcina Wiśniewski, przypomnę Kajetan, znakomicie buduje osobowość telewizyjnego showmana, modnie określanego dzisiaj mianem celebryty. Prowadzi program *Dokopcie im*. Zatraca się w tej roli. Potrafi być bezwzględny, szczególnie w stosunku do przybyłej z innego świata Magdy. Tu pojawia się banalna scena, z udziałem dwójki kibiców (Andrzej Andrakojc, Damian Der), zwiastująca motyw regionalny żużla, jaki ma się pojawić wkrótce w Lubuskim Teatrze..

Pozostali dwaj bohaterowie to Filip i Paweł. Ich biografie są inne niż Kajetana. Paweł nie zgadza się na korupcję i *public relation*. Walczy z wszechobecną konsumpcją. Został wiecznym opozycjonistą, wiecznie pijany. Zapamiętujemy dobrą, wzruszającą scenę z Przemysławem Kosińskim i Anną Chabowską, pokazującą dramat relacji pomiędzy bohaterem a rodziną.

Filip natomiast przepoczwarza się, rosną mu błony pławne, przekształca się w wydrę, wybrał

emigrację wewnętrzną. Ucieczka jest dla niego rozwiązaniem?

FILIP Powiniennem wam coś powiedzieć. Nie wychodziłem stąd od ostatniego treningu.

PAWEŁ Jak – nie wychodziłeś?

FILIP Nie poszedłem do domu. Zostałem w wodzie. Kiedy poszliście, skoczyłem do kibla, wróciłem, zgasilem światło i wlałem z powrotem do wody.

KAJETAN Ty tu siedziałeś, ile... sześć dni

Zastanawiam się, czego współczesny odbiorca oczekuje od teatru? Zwierciadła czy iluzji? Obserwuję teatr od jakiegoś czasu. Po sukcesie *Made in Poland* Przemysław Wojcieszka ogarnęły mnie wątpliwości, czy aby teatr nie odtwarza jej zbyt dosłownie. Natomiast pomysł z zespołem w scenie finałowej jest trafiony, choć nie jestem pewien, czy logicznością scenicznych i dramaturgicznych zdarzeń uzasadniony? Pewne jest, że można go uznać za pointę spektaklu. Daje też bezwzględnie szansę aktorom na bis, gdyż piosenka jest urocza. Szczególnie chcę tu wyróżnić Filipa Kałużę na gitarze. Jego obecność sprawiła mi dużą przyjemność, była też, nie ukrywam, zaskoczeniem. Ale widz zdziwiony jest również, kiedy za bass chwyta Marcin Wiśniewski a w chórkę zauważa, obdarzoną niepowtarzalną ekspresją, Hankę Klepacką.

**Andrzej Buck**